The background of the book cover is a sepia-toned photograph. It depicts a long, straight dirt road that recedes into the distance, flanked by fields of tall grass or crops. The sky is filled with large, dramatic clouds, and the overall mood is nostalgic and atmospheric. The text is overlaid on this image.

henryk j. kozak

**miejsca magiczne**

liryki podlaskie

BIBLIOTEKA  
PODLASKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO  
(II)  
henryk J. kozak

# miejsca magiczne

---

liryki podlaskie

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PODLASIA  
BIAŁA PODLASKA 2001

BIBLIOTECZKA  
PODLASKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO  
(1)

**Książka ukazała się dzięki pomocy finansowej:**

- \* Województwa Lubelskiego
- \* Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej
- \* Prezydenta Białej Podlaskiej
- \* Banku Spółdzielczego w Białej Podlaskiej
- \* Księgarni Podlaskiej: Marii i Marka Światłowskich

REGION 11A



XIII B 2021

109226

821.162.1-1

ISBN 83-916034-0-7

XIII B.1

5 152564000004



Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska

**Redakcja:**  
Grzegorz Michałowski

**Projekt okładki:**  
Marek Łastowski

**Fotografie:**  
Adam Trochimiuk

**Oprac. komputerowe:**  
Iwona Olesiejuk

**Druk:** "Calamus", Biała Podlaska, ul. Twarda 63

Poezja Kozaka już od jej początków  
była (i jest do dziś) wielką demonstracją  
szczerości i prostoty mówienia. Od razu też  
zakotwiczyła się w krajobrazie Podlasia, w krainie  
znad Krzny, w faktycznej i duchowej zarazem  
ojcowiźnie poety. Wyraźnie też jest widoczny  
ludowy fundament tej poezji, zarówno w wymiarze  
rodzajowym jak i wizyjnym - konkret życiowy  
przeplata się tu ze światem baśni ...  
Wszystko służy apoteozie kraju dzieciństwa,  
Świętego Podlasia, arkadii wiejskiej  
szczęśliwości.

[Melkowski Stefan, W Sitniku i na Greenpoincie  
(o poezji Henryka J. Kozaka), *Rocznik Białkopodlaski*  
T.5:1997, s.151-175]



## PO LATACH W RODZINNYM DOMU

i znów jest tak jakby  
wszystko miało się zacząć  
od początku

stoję w oknie  
jest sierpień i wieczór

otwierają się drzwi  
zastygam w bezruchu

słucham  
jak cofa się czas

zaraz  
wejdzie matka

weźmie mnie za rękę  
i pójdziemy  
na sumę do huszlewskiego kościoła

tak jak tamtej czerwonej niedzieli  
przed stu laty

## SCENY Z DZIECIŃSTWA

I. wiosny  
wracały nagle

jednej nocy  
odnajdywały się nasze  
zarozumiałe bocki ze stodoły  
skowronek  
para szpaków z dziupli w gruszy  
i stado knychawek  
z nadkrzniańskich łąk  
wieś znowu budziła się przed kogutami  
i ze słońcem  
wyruszyła na pola  
wieczorem  
przed stuletnim krzyżem  
dziękowała Bogu  
za stare ptaki i nową  
jeszcze bujniejszą zieleni  
a ja za to  
że przychodziła  
i klękała obok

w czerwcu łany żyta  
falami  
podchodziły do okien

uciekałem ze szkoły  
i w tajemnicy przed wszystkimi  
odbywałem podróże  
melioracyjnym rowem  
daleko  
aż pod horyzont  
za marzeniami  
i po ryby na PGR-owskie stawy

a w międzygwiazdne przestrzenie  
w niedziele  
kiedy wszyscy już spali

siadałem na parapecie  
w kuchni  
lub w południowym pokoju  
i patrzyłem  
jak kłębi się i burzy  
ciężkie od gwiazd i pragnień  
niebo  
a wszystko dookoła  
zdawało się szeptać  
żyć będziesz wiecznie

II. wracałem z leśniańskiego internatu  
i dopiero wtedy zaczynało się  
lato  
w soboty  
chodziłem na tańce w remizie  
i wódkę z piwem

w bufecie pod gwiazdami  
z chłopami rozmawiałem  
o żniwach  
że żyto latoś słabo sypie  
a pszenica  
to nawet szkoda gadać

spałem w stogu  
wciąż bojąc się ojcowskiej ręki  
i tygodniami wypatrywałem  
aż do skurczu serca  
listonosza  
bo obiecywała że napisze  
gdyż też bardzo kocha  
szukałem pocieszenia  
w wierszach Tuwima i Iwazkiewicza  
nad Krzną  
jeszcze wtedy szeroko rozlaną  
spłukiwałem  
złudzenia i marzenia  
kurz i pot  
żniwnych tygodni  
i niedziel

aż uciekłem  
któreś nocy  
po dożynkowej zabawie  
nic nie mówiąc nikomu  
i niczego nie zabierając



oprócz paru rodzinnych fotografii  
i medalika  
z pierwszej komunii  
od matki

### III. babcia Michalina

też nie lubiła  
jesieni

jesienią śmierć  
częściej zabiera  
mawiała  
i za każdym razem  
gdziekolwiek szedłem  
żegnała mnie znakiem krzyża

a tego roku  
bardzo się pośpieszyła  
kostucha

zanim  
w ogródkach przed domami  
umarły malwy i nieśmiertelniki  
na warszawskiej szosie pod Międzyrzecem  
zabił się druh mojego ojca Janek

a za wsią  
na grobli  
w świętego Marcina

znaleziono wędrowca

nikt nigdy nie dowiedział się  
skąd po śmierć  
przybył

następnego dnia  
w niedzielę  
złapałem białego gołębia  
babcia była pewna  
że to duch nieznanego

widzisz  
to ja miałam rację cieszyła się  
kiedy uciekł  
pierwszego dnia wiosny

ale tej jesieni  
miałem inne zmartwienia  
po lekcjach  
biegłem na kolonię  
pod las  
do Wali  
i nagle zaczęły mi ciążyć  
ojcowskie gumowce  
a w drodze powrotnej  
myślałem ze łzami w oczach  
czy dostanę  
buty na gwiazdkę

czy zimę  
przestoję w oknie

IV. kończy się zima ale śniegu  
aż po dach stodoły  
nawiało  
i drogi do miasta  
ciągle nie widać

ze stada kuropatw które  
w Nowy Rok przygoniła  
na podwórko zamieć  
została tylko jedna  
po sadzie się błąka wkrótce i ją  
kuna pożre

złowieszczco wrzeszczą wrony  
kot zaczął się za studnią na wróble  
opłotkami  
sąsiad się skrada  
dźwiga z lasu  
martwą sarnę

ojciec na podwórku poi konie  
klnie  
matka o świcie poszła do Białej Podlaskiej  
po naftę i cukier  
i już dawno  
powinna wrócić

jest mi zimno  
i jestem głodny

wybuchnę płaczem  
jeśli natychmiast  
nie odejdę od okna





## DROGA

szczęśliwie ocalała droga lecz  
nikogo już na niej nie spotkasz  
najwyżej żabę lub zagubionego  
w betonowym przepuście piźmowca  
i jest tak jakby  
nigdy nie było wioski

sołtysa Janka  
Władka co miał kuźnię pod lasem  
przeklętej Barbarki  
kochliwej Marianny  
Wincenty która rozmawiała z Bogiem  
głupawego Henka harmonisty  
co grywał za pół litra samogonki  
na chłopskich weselach  
a w soboty  
po robocie  
przed sklepikiem grubego Frania  
lub w strażackiej remizie

to w niej upiłem się po raz pierwszy  
a w następne wakacje  
spotkałem dziewczynę  
są noce kiedy nie mogę zasnąć  
nie wypowiedziawszy jej imienia

ocalał też drewniany Chrystus

zaraz za ruinami szkoły  
stoi na kamiennym postumencie  
z rozpostartymi ramionami

o zmierzchu  
kiedy mgła z łąk wylewa się na drogę  
wydaje się że idzie do wsi  
na pogawędkę z chłopami

Bartoszem co kopał groby  
na przykościelnym cmentarzu  
zganić kuternogę Mańka  
co bił swoją śliczną żonę  
pocieszyć Józka który się powiesił  
bo mu się zdawało  
że nigdy pić nie przestanie  
i nigdy  
stąd nie wyjedzie

i został na zawsze  
pod cmentarnym murem  
daleko od swoich obok  
partyzanta Ruska którego zastrzelili Niemcy  
zaśpiewać z Tereską godzinki  
i weselne śpiewki  
w remizie z Wandzią zatańczyć  
walczyka i namiętne tango  
ocalała tylko droga

cała w zmarszczkach głębokich kolein  
wypełnionych żelazistą mazią

jak wyrzut sumienia

jak rana



## WSPOMNIENIE

i znów jest tak jakby  
nie minęło życie

płyńie sobotni letni wieczór  
u sąsiadów  
huczy wesele  
kulawy harmonista gra na przemian  
ostatnią niedzielę i tango milonga  
przynoszę mu wódkę i lemoniadę  
a on pozwala mi dotknąć  
złoty klawisz

o zmierzchu  
weselny orszak  
wędruje przez wieś  
do remizy

odurzony gorączką i muzyką  
wlokę się za nim  
w trawy pod świerkami  
i umieram  
na wprost okna w którym  
wirują białe druhny  
anioly

o północy odnajduję mnie matka



Boże dlaczego chcesz mi go zabrać  
jeszcze dziś słyszę  
choć minęło pół wieku  
i chociaż już dawno umarłem  
na samotność  
i z tęsknoty  
za śródleśną drogą  
piaszczystą cichą  
jakby z obrazów Chełmońskiego  
i domem z bali  
na skraju sosnowego lasu

*Nowy Jork, grudzień 93*



## WIEŚ W KTÓREJ SIĘ URODZIŁEM

istnieje już tylko  
na mapie  
i w mojej pamięci

skurczyła się do rozmiarów  
niewielkiego pagórka  
porośniętego brzozaami  
ogrodzonego  
wysokim murem z czerwonej cegły

jest już tylko przystanią  
dla polnych wiatrów  
i moich bezdomnych wspomnień

## PRZEMIJANIE

kończy się lato  
listonosz już nie przynosi kartek z wakacji  
coraz dłużej śpi słońce  
gdzieś przepadają ptaki

poła znów  
wieś przeżywa ścierniskami  
a pastwiskiem łąki

sąsiedzi mówią  
że w lesie za Worgulami  
zatrzęsienie kozaków i borowików

byłem tam przed pół wiekiem  
na maślakach z ojcem  
tyle że nie w lesie  
a w sosnowym zagajniku



*„Drewniana furtka ocaleje  
i furtki tej pośmiertny skrzyp”.*  
**Tadeusz Nowak „Psalmy”**

**TAM**

nie wiem po co tam pojechałem  
sentymentalno-infantylny głupek ze mnie  
przecież wiedziałem że  
nikogo z bliskich nie zastanę  
wszyscy już dawno  
jakby mi na złość  
pomarli  
nawet babcia Michalina

uciekł przyjaciel brat  
gdzieś w świecie szczęścia szuka  
do wielkiego miasta  
wyjechała Karolina  
i też zapomniała  
nie przyjeżdża nawet na Wielkanocne święta  
za Krznię  
do sąsiedniej wsi  
wyprowadziły się bociany  
jastrząb wyłapał gołębie  
płot w pokrzywy się usunął  
a na moim wiązie

w mojej kryjówce  
panoszą się bachory sąsiadów

z bazą porozumiewają się komórkowcami  
zamiast ganiać po Sitniku  
z pochodniami  
z wysuszonego krowiego gówna  
jak kiedyś ja

## LIST Z PRZESZŁOŚCI

czytam właśnie list od Tadeusza Nowaka  
chwali moje pomysły na wiersze  
gani na życie

radzi  
żebym nauczył się języka obcego  
ludzi kochał  
i Boga  
miał swoją małą Ojczyznę  
unikał fałszywych proroków  
gdzieś pojechał  
i żebym przysłał nowe rzeczy  
do Tygodnika  
pod koniec 85-go

nad Psalmami pochylony  
coraz wyraźniej  
„słyszę krzyk sójki we śnie  
nad czarną raną wody”

nadziei czy rozpaczy  
króla czy kata

## ŻAL

ja już tam nie wrócę  
mnie już tam nawet nie chcą  
mnie jest tylko  
żal

nie do woli wytarzałem się  
w wysokiej  
pachnącej księżycem trawie  
nie do syta najadłem się  
słodkich koszteli  
i złotych papierówek  
nie dość napatrzyłem się  
podlaskiej równinie  
i dali  
wschodem słońca  
zachodem księżyca  
i niczego nie nauczyłem się  
od tamtych ludzi

mnie jest tylko wstyd  
że nie zapamiętałem ich zakłęb  
zapomniałem modlitw  
że nie pamiętam  
jak w upalne i drżące lipcowe południa  
pochylali się nad snopem żyta  
jak zimą  
brnęli przez zawieję

aby pokłonić się Narodzonemu który  
ma nas oczyścić  
i odkupić  
że już nie umiem na pamięć  
ich pieśni

mnie tylko coraz częściej boli serce  
i już dwa razy  
widziałem stojącą na balkonie śmierć  
a tam  
chrzciny wesela

mnie już nie chcą  
ani tu  
ani tam



## KIEDY PRZYMYKAM OCZY

kiedy przymykam oczy widzę  
dom  
ogromny  
drewniany  
na ganku matkę z koszem  
dojrzałych papierówek  
a dookoła  
upalne podlaskie popołudnie  
pachnące żniwami  
i dalą która  
tu się właśnie zaczyna

dopiero gdy przymykam oczy widzę  
jak to dawno  
i jak to daleko

nie starczy życia  
aby tam wrócić

**BYŁEM SZCZĘŚLIWY**

muszę sobie przypomnieć  
kiedy ostatni raz  
byłem szczęśliwy

to mogło być wtedy gdy jeszcze umiałem  
zachwycić się łąnem  
kwitnącego żyta  
słońcem chmurą drzewem  
rozculić się nad rannym ptakiem  
znalezionym w trawie  
strzępem pajęczej sieci  
uginającym się pod ciężarem jabłek sadem  
marzyć kochać czekać  
zadumać się nad losem człowieka  
o świcie nad Krznię pobiec  
na ptasi koncert albo  
żeby chociaż przez chwilę pobyc  
sam na sam z Bogiem

to musiało być właśnie wtedy  
mogłem wracać z wesela  
o świcie  
miedzą  
jeszcze pełen muzyki  
i radości z czyjegoś szczęścia

mogłem też iść w ciepłym zmierzchu

roześmianą ulicą wielkiego miasta  
donikąd  
bez celu  
przed siebie

a może to było wczoraj  
lecz ja o tym  
nic jeszcze nie wiem

muszę sobie przypomnieć  
muszę wreszcie dowiedzieć się  
co to jest szczęście

## WRZESIEŃ 64

zapach papierówek  
schnącego za stodołami siana  
i świerszcze

po południu  
listonosz przynosi  
list od Baśki  
jeszcze zapewnia  
kochać się i żyć  
będziemy wiecznie

wieczorem z Edkiem rowerami  
wyruszamy do Białej Podlaskiej  
na nakładane łyżką lody  
i posiedzieć przed fontanną  
na placu Wolności

wracamy nad ranem  
na skrót  
przez jesienniejące już  
przykryte chłodną mgłą pola

następnego dnia wyjeżdżam

do dzisiaj  
nie wiem dlaczego  
na zawsze

## PAMIĘTASZ BYŁA JESIEŃ

stary sentymentalny dureń kochanie ze mnie  
rano rozplakałem się kiedy  
w radiu zaśpiewała  
pamiętasz była jesień  
Sława z Międzyrzeca

potem długo czytałem twoje listy  
pisane takim staroświeckim  
maczanym w kałamarzu piórem  
wychodziłem na balkon karmić ptaki  
wróżyłem z układu gwiazd  
i obłoków  
telefonowałem do przyjaciół

pamiętali cię ale tamtą  
sprzed ćwierć wieku  
kiedy jeszcze byłaś ze mną  
i nie mogłem zrozumieć dlaczego  
w całym domu  
nie znalazłem nawet jednej  
twojej fotografii

być może kiedyś  
wysłałem ci je wszystkie  
a może wybaczyć w złości  
album do zsypu wyrzuciłem  
już tamtej wiosny



gdy mnie wyśmiałaś  
i odtrąciłaś  
śmieszna i głupią nazywając  
moją szaloną młodą miłość

## POŻEGNANIE Z MIŁOŚCIĄ

ponure i zimne listopadowe popołudnie  
tłumny biały dworzec  
tuż po przyjeździe pociągu

na peronie  
chłopak z kwiatami  
bezzadny  
i samotny

i przerażony gołąb  
wlecze pod ławkę  
przetracone skrzydło

pamiętałaś cię ale tamtą  
sprzed czterech tygodni  
kiedy jeszcze byłeś ze mną  
i nie mogłem zrozumieć dlaczego  
w całym domu  
nie znalazłem nawet jednej  
twojej fotografii

być może kiedyś  
wysłałem ci je wszystkie  
a może wybacz w złości  
album do zrypu wyrzuciłem  
już tamtej wiesz

## OSTATNIE WAKACJE

ostatnia niedziela września  
cicha podlaska wieś  
dookoła  
dogorywa lato

od rana patrzę  
na pogrążone  
w sennej zadumie wiązy  
zapamiętuję podwórko  
dojrzewający sad  
melancholijne nawoływania sygnaturki  
z sowej wieży kościoła  
w którym jeszcze przed tygodniem  
służyłem do mszy  
i niebo  
i łąki

od rana  
unikam wzroku matki  
boję się że odgadnie  
że ja się żegnam  
nie tylko z latem  
że autobus który przyjedzie o czternastej  
wywiezie mnie stąd  
na zawsze  
i udaję  
że nie widzę

jak ukradkiem  
do walizki mi kładzie  
wizerunek Leśniańskiej Pani  
i odpustowy medalik

od rana  
palę listy  
wykradam rodzinne fotografie  
dzieciom sąsiadów  
rozdają książki

jakbym chciał zatrzeć  
wszelkie ślady  
po sobie





**PRZYJEDZIESZ DO LEŚNEJ PODLASKIEJ**

jeszcze nie raz przyjedziesz  
w upalne lipcowe przedpołudnie  
do Leśnej Podlaskiej na umówioną  
przez pamięć schadzkę  
ze swoją młodością

ochoczo ze starczą zadyszką  
wybiegnie z klasy  
na drugim piętrze  
pod czujnym wzrokiem nauczycieli  
przemknie przez boisko  
skryje się w zieleni parku  
wydoroślej wreszcie - powie  
to już prawie pół wieku  
jak zdaliśmy maturę  
i nie łudź się już nigdy  
nie usiądziesz w tamtej ławce

jest chuda  
z odstającymi łopatkami  
i uśmiecha się ironicznie  
ma twarz twojej pierwszej miłości  
Teresy Marysi a może Kaśki

jeszcze nie raz przyjedziesz  
do Leśnej Podlaskiej żarliwie  
pomilczeń przed ołtarzem  
Przenajświętszej Leśniańskiej Panienki  
i zmierzyć się ze swoją młodością

## JADAĆ PRZEZ PODLASIE

pierwsza niedziela lipca świt nieśpiesznie  
jadę  
przez wylegające się jeszcze  
po parnej  
bezsennej nocy  
Podlasie

słucham radia patrzę  
na pobielale żyta  
jutro żniwa przypomina mi się wiersz  
ulubionego niegdyś poety  
i rumienię się na wspomnienie  
tamtego zastodolnego  
zuchwałego jak młodość marzenia  
że kiedyś mu dorównam  
i też przejdę przez życie  
z podniesioną głową polami  
pełnych kłosów zastygłych o zmierzchu  
w dostojnym bezruchu

przystaję w cieniu klonów na skraju wioski  
stado saren pasie się pod lasem  
drogę przebiega zając i znika  
w rosistej trawie strącając  
białe kule wełnianki  
kładę dłoń na sercu sprawdzam  
czy jeszcze bije

jednak jestem  
realne są klony  
para synogarlic kąpiąca się w piasku  
cisza zaległa w zatokach podwórek  
dymy snujące się po sadach  
i stara kobieta która wyszła mi naprzeciw  
bo już wczoraj jej się śniło  
że przyjadę o świcie

**CHWILA**

jest maj i wieczór  
kwitną bzy  
i mlecze  
w trawie o chrabąszcza  
biją się zaciekle szpaki  
ścigają się jaskółki  
z przystani nad rzeką  
dobiegają rytmy disco polo  
i samolot  
za las ucieka

poza tym wszystko  
jest tu obce  
i starsze  
od mojej pamięci



## PLISZKA

przez cały dzień  
nie opuszczała mnie myśl  
o śmierci

rano  
kat przybłąda  
odkrył w stosie drewna  
gniazdo szarej pliszki

zabił  
zanim zbiegłem z piętra

do świtu  
nie mogłem zasnąć

a pliszka  
jeszcze pół tygodnia  
łkała na płocie

domagała się sprawiedliwości

## MAGICZNY WIECZÓR

jest jesień i wieczór i tak  
jakby zaraz miała nadejść  
matka

do rana nasłuchuję  
wypatruję  
chodzę od okna  
do okna

## NOC W SADZIE

ucichły świerszcze  
wiatr się uwolnił z nadrzecznych topoli  
przebiegł kłusem po sadzie  
nastrącał papierówek

do rana  
świecą w trawie

żółto migotliwie

jak grudki złota  
albo cmentarne znicze

## STAŁEM W OKNIE

wczoraj późną nocą znów  
usiłowałem sobie przypomnieć  
modlitwę której  
uczyła mnie matka

do świtu  
stałem w oknie

myślałem o tym dniu wiosennym  
sprzed trzydziestu pięciu laty lat  
kiedy pośród łąnów  
kłoszącego się żyta  
szliśmy pokłonić się  
Leśniańskiej Panience  
i oddać się pod Jej obronę

nad ranem  
zatelefonowałem do brata

niczego nie pamiętał  
ani drogi  
ani dali  
ani modlitwy

nie było też nikogo komu  
mógłbym opowiedzieć to wszystko

## NAD KRZNA

tam nad Krzną gdzie trawy  
kłócą się gorzko i łagodnie  
gdzie starzy ludzie wyłuskują wspomnienia  
siedzę wytarty stary łach  
i liczę  
utopione ważki

czterdzieści martwych ważek  
aby było luźniej nad wodą  
czterdzieści razy śmierć  
płynie w dół

nad Krzną  
gdy dziewczyny z włosów wyzymają upał  
gdy dzieci bawią się w wojnę  
ja niebieskooki judasz  
liczę utopione ważki  
pielgrzymujące do źródła  
które gdzieś jest  
lecz które nigdy i nikomu  
się nie objawiło



**PROŚBA**

modliłem się przed cudownym obrazem  
Czarnej Madonny  
klęczałem w podzięce przed grobem Jej syna  
w zaułkach Betlejem  
Jerozolimy i Nazaretu  
szukałem Jego śladów  
wychwalałem Boga w świątyniach Paryża i Rzymu

a moja matka  
przez całe swoje życie  
modliła się w drewnianym kościółku w Sitniku  
miejscowości której  
nie ma chyba nawet  
na niebiańskiej mapie

lecz to ona  
a nie ja  
zasłużyła na miejsce  
w Twoim orszaku  
odszukaj ją Panie

*Tel Aviv, kwiecień 90*

## DAN PANORAMA

stałem w oknie hotelu Dan Panorama  
i z wysokości dwudziestego piętra  
patrzyłem na morze

przypominało wiosenną łąkę  
w zakolach Bugu pod Serpelicami  
a okręt na horyzoncie  
wydawał się tą łódeczką którą  
wystrugałem z sosnowej kory  
i podczas nagłych  
marcowych roztopów  
wypuściłem za stodołą  
do rowu który  
na czterdzieści osiem godzin stał się rzeką

myślałem co zdarzyć się musi  
ażebym mógł znaleźć się raz jeszcze  
w tamtym miejscu i czasie  
albo chociaż na drodze którą  
wracałem z sitnickiego kościoła  
w Wielkanocne i majowe niedziele

lub nigdy już tam nie wrócić

*Tel Aviv, Wielkanoc 90*

## ŚCIANA PŁACZU

w Jerozolimie w ruinach  
świątyni pod wezwaniem Pater Noster  
powtarzałem za przyjacielem

przyjdź Królestwo Twoje  
przyjdź Królestwo Twoje

i to  
była nasza  
ściana płaczu

*Tel Aviv, czerwiec 90*

## ZOBACZYĆ MIEJSCA

jest leniwe sobotnie popołudnie lipiec  
dalekie przedmieście Brukseli przyjaciel  
opowiada o swojej ostatniej podróży  
do Ziemi Świętej wspomina dzieciństwo  
podlaską biedę mówi jak bardzo pragnął  
zobaczyć miejsca które pamiętają Jezusa  
usiąść w wieczniku przejść krzyżową drogę  
pokazuje fotografie różnojęzyczne książki

spójrz mówi odwracam się powoli widzę siebie  
z drewnianym krzyżem na plecach  
i stryczkiem na szyi na rozstaju  
dróg wśród kłoszącego się żyta

nie nie tam niecierpliwi się patrz tutaj  
oto stoję na szczycie Oliwnej Góry a to  
The Wailing Wall ściana płaczu w głębi  
złocista kopuła meczetu a ten człowiek  
ubrany na czarno z podniesionymi do góry  
rękami to ja na chwilę przed rozstrzelaniem

otwieram oczy jest pusto smutno i cicho  
w górze wiatr obłoki i uciekający samolot

a więc znów się spóźniłem przedzieram na pół  
nieważny już bilet na życie a zresztą i tak  
nikt by nie wyszedł po mnie na lotnisko

*Moim Nauczycielom*

*Państwu Helenie i Kazimierzowi Tylusom*

## **SPOKOJNIE MOJE SERCE**

mieszkalem w Tel Avivie w starej  
arabskiej dzielnicy niedaleko  
delfinarium w zrujnowanym  
przez wojny  
czas  
i morze  
kamiennym domu

w soboty  
ureczywistnialem mlodziencze marzenia  
jechałem do Jerozolimy  
albo na Morze Martwe  
w upale  
wspinałem się na Masadę  
przed meczetem Omara  
i za Złotą Bramą  
godzinami wyczekiwałem  
nikt jednak nie przychodził  
na spotkanie  
nawet Leszek i Edek  
przecież oni  
na pewno jeszcze nie pomarli  
tyle razy



chciałem do nich zatelefonować  
odszedł tylko na Mleczną Drogę  
Gwiazdny z Ludwina Księżę

spokojnie moje serce  
nie przyśpieszaj  
ostrzegalem siebie ilekroć  
wychylałem się zbyt głęboko  
w przeszłość i zostawałem  
rzymskim legionistą  
przyjacielem Judasza  
kopistą w kancelarii Heroda  
uczniem leśniańskiego liceum

wracałem późną nocą  
i nieprzytomny z tęsknoty  
biegłem  
do kościoła w Jaffie

listy z kraju  
wciąż jednak nie nadchodziły

widocznie znów nikomu  
nie zostawiłem adresu

## PODRÓŻ DO MIAMI

dwadzieścia cztery godziny w pociągu  
z Nowego Jorku do Jasksonville i dalej  
aż do Miami

słuchałem dziewiątej symfonii Beethovena  
piosenek Ewy Demarczyk i The Doors  
czytałem Różewicza i Whitmana  
drzemałem kontemplując  
krajobraz Karoliny i Georgii  
smutek sosnowych lasów  
i ciemnych mokradeł ze stadami  
odurzonego upałem ptactwa

wspominałem miłość mojego życia  
rudą Barbarkę  
i jak o mało co szalony  
nie zabiłem się dla niej

czarny konduktor chciał wiedzieć  
skąd jestem  
i czy od dawna w drodze  
nie pamiętam odpowiedziałem  
ale chyba z Sitnika  
nie znam przyznał zafrasowany  
to musi być bardzo daleko  
tam nawet mój pociąg  
nie dochodzi

o yes to punkt na początku świata  
i nijak już tam  
nie można dojechać

you crazy  
boeingiem wszędzie dolecisz  
do każdego Springfield  
i do każdej Wólki  
wystarczy tylko stanąć  
na lotnisku Johna Fitzgeralda Kennedy'ego  
i są twoje myślałem  
sklepy Waltonów  
World Trade Center i hotele Miami  
plaże Kalifornii  
i złoto Manhattanu  
nawet przyjaźń Billa C. uśmiechającego się i do mnie  
z pierwszej strony The Florida Times

raj był już niedaleko  
widziałem palmy  
pachnący błękitem ocean  
długie kolorowe łodzie  
i kobiety  
tak piękne jak moje młodzieńcze marzenia  
tańczyły nagie  
w rytm bębnow Seminolów

nie pamiętam  
żebym kiedykolwiek

był aż tak szczęśliwy  
wystarczyło tylko wyskoczyć z pociągu  
ale ja uciekałem jeszcze dalej  
przed sitnicką kartoflaną biedą  
i sobą samym chociaż  
nie znalazłem jeszcze brzegu  
już myślałem o Argentynie  
w Buenos Aires jeszcze przed wojną  
ciotka miała hotel  
przez całe swoje życie  
marzyła o powrocie od Sitnika  
nie potrafiłem jej zrozumieć ja  
po raz pierwszy uciekłem  
w czerwcu czterdziestego ósmego  
wywabił mnie wiatrak  
złotoskrzydłe widmo  
po kłoszącym się życie pod Łosicami  
błądziłem dwie noce zanim  
odnalazła mnie matka

do dziś tamten wiatr pamiętam  
i ogromne ptaki które  
nadlatywały z rozżagwionej błyskawicami północy  
i przysiadły na gruszy  
to wtedy przestałem bać się wilków i ciemności  
a jeszcze nie wiedziałem  
że skrzywdzić może  
jedynie człowiek

bye bye mister Polish konduktor wyciąga rękę  
śmieje się jest szczęśliwy  
it is my country

hi see you odpowiadam zarzucam plecak i idę  
wzdłuż torów  
w wieczornym upale  
przez ogromny pusty parking obsadzony  
skrzydlatymi wysmukłymi palmami

znów nikt nie wyszedł po mnie

*Jacksonville - Nowy Jork, 93*



*LIBERTY*

w miasteczku Liberty sto mil  
na północ  
od Nowego Jorku gdzie  
nocami sprzątałem WAL-Marty  
w kawiarni Dunkin Donuts  
napisałem też  
wiersz o wolności

wiersz był cały niebieski  
jak niedalekie góry  
jak śnieg na zboczach o zmierzchu  
jak marzenia  
i jak wspomnienie  
pierwszej miłości

w motelu przeczytałem go przyjacielowi

głupiś powiedział Józek  
szewc z Białej Podlaskiej  
nie ma niebieskiej wolności  
jest tylko biała  
jak szpitalna ściana  
i jak prześcieradło pod którym leżysz  
wolny  
lecz martwy

*Liberty, luty 93*

## KTÓREGOŚ DNIA

człowiek idzie przez życie  
jak przez krótki  
niespokojny sen

przeżywa wielką miłość  
zarabia pieniądze  
wydaje pieniądze  
buduje marzy  
zdobywa przyjaciół  
traci przyjaciół  
wyjeżdża porzuca czasami  
niepotrzebnie wraca  
lecz nie cofa się  
nawet o sekundę

któregoś dnia spostrzega  
że jest sam

niespodziewanie zdaje sobie sprawę  
że synowie są już mężczyznami  
zagajnik który  
odwiedzał z dziewczyną  
szumiącym lasem  
a on  
wciąż szedł  
przez te same  
ciągle powtarzające się miejsca

wtedy jednak  
nie ma już czasu na rozpamiętywanie  
ogarnia go wielka żalność  
płaci ostatni rachunek  
i odchodzi gdzieś tam  
do domu bez adresu

*SPOJRZAŁEM W OKNO*

wczoraj  
idąc do kuchni po jabłko żonie  
nieopatrznie  
spojrzałem w okno

asfaltową ścieżką pomiędzy blokami  
szedł łysy gość  
w marynarce mojego syna  
i w butach które  
on wyrzucił

kim jest  
skąd przybył  
dokąd idzie

czy jest to pan Ktoś  
czy jest to pan Nikt

a może to tylko  
pan Był który  
trafił do nie swojego  
czasu

*Panu Grzegorzowi Michałowskiemu*

## UROCZYSKO

w połowie nocy  
budzi mnie nagle myśl że powinienem  
pojechać do Krasnej  
jest to znane tylko mnie uroczysko  
na wschód od Warszawy tam  
każdego roku  
czternastego dnia wiosny  
zbierają się na obrady  
wszystkie duchy dzieciństwa  
niektóre bose i głodne  
w połatanych portkach  
przybiegają aż z Łosic  
i z Huszlewa

ale najpierw muszę pokonać przestrzeń  
pomiędzy mieszkaniem a dworcem  
w tym mieście mamonów i hipokrytów  
z którego wyprowadzili się już wszyscy  
których kochałem  
i ci którzy mówili inaczej

zasypiam zaraz za mostem nad Bystrzycą  
to ta cholerna cukrzyca  
plus wiosenne zmęczenie





ale jeszcze trochę pożyjesz  
może nawet doczekasz  
jesieni życia  
pociesza przyjaciel  
i śni mi się  
że znów jest rok 90-ty  
i jadę z nim przez ciepłe kraje  
do Jerozolimy i Petry

w Nałęczowie do przedziału wbiega  
ktoś kogo kiedyś znałem  
leczyłem tu serce - informuje - długo  
całe pół roku  
Józef S. jestem - wyciąga rękę  
- słyszał pan zapewne o mnie  
a pan jak pan  
się nazywa bo twarz  
wydaje mi się znajoma

nie pamiętam - mówię - od lat  
choruję na coraz szybsze przemijanie  
a teraz spałem  
ale być może  
zanim dojedziemy do Krasnej  
przypomnę sobie  
kim byłem czego dokonałem  
i kim jestem na razie  
wiem tylko  
że to moje pokolenie

obaliło komunizm chociaż  
ja osobiście nie miałem z tym nic wspólnego  
mnie tu nawet wtedy nie było  
ale sam fakt  
że urodziłem się w odpowiednim czasie  
nobiletuje mnie i dlatego  
bez obrzydzenia patrzę w lustro  
i nic nie mam sobie do wyrzucenia

milknie zakłopotany a ja  
wędruję dalej  
tym razem polną drogą  
wzdłuż lasu  
do szkoły w Serokomli  
do Bałki

prószy śnieg  
w suchych trawach na miedzy chowają się zające  
nigdy jednak tam nie docieram  
myślę drogi i wysiadam  
z rozklekotanego jelcza w Leśnej Podlaskiej  
jest ostatni dzień sierpnia  
i wszyscy kumple już zjechali do internatu

tu mieszkała dziewczyna którą kiedyś kochałem  
odzywa się za Puławami i pokazuje  
uciekającą wieś  
za szybą pośród  
nagich jeszcze topoli i wiązów

nie chciała mnie  
może dlatego do czegoś doszedłem  
zwidziłem pół świata  
nauczyłem się języków  
mieszkałem w Madrycie i na Manhattanie

a co z pańskim sercem  
pytam na chwilę obudzony  
ciągle boli

patrzy w okno widzę  
przemykającą pomiędzy wierzbnami Wisłę  
gniewną i szumną  
jak z poematu Broniewskiego  
stado gołębi na świeżo obsianej pszenicą roli  
i czającego się pod obłokiem  
jastrzębia

w Rykach  
do pociągu wsiadają handlarze z za wschodniej  
granicy  
częstują wódką  
u was teraz jest dobrze  
i jest wolność - pokrzykują

budzę się na Wschodnim  
jeśli wezmę taksówkę  
pod wieczór będę w Krasnej



## W DRODZE POWROTNEJ Z KRASNEJ

na Centralnym  
spotykam Józka spod Sławatycz z którym  
w Jacksonville w 94  
sprzątałem WAL-Marty

świat zmałał przyjacielu  
skurczył się do rozmiarów  
prowincjonalnego dworca

a i we mnie nie ma już  
na nic miejsca

nie bądź bezczelny nie pamiętam  
ażebym kiedykolwiek twierdził  
iż to ja będę tym pierwszym  
który na kolana rzuci  
Manhattan i wygra  
szczęśliwy los w Liberty  
pokona czas  
i ożeni się z bogatą  
starą Amerykanką

Henry  
nic się już we mnie  
prócz gorzały nie mieści  
i nic się już we mnie nie wciśnie  
żadna tam nowa podróż



czy dyrdymały o miłości  
bliźniego a uciec  
to ja mogę ze wstydu  
przed sąsiadem z wioski  
na Wschodni

wieczorem  
kiedy stoję na peronie  
z wyciągniętą dłonią  
czuję jak  
śmierć szuka sobie we mnie miejsca  
i tylko ona jedna się wśliźnie  
być może już jutro  
nad ranem  
kiedy dookoła mglisto i zimno  
i antarktydzkie bezludzie  
lub po południu  
jesienią gdy niespodziewanie  
dopadnie mnie zapach  
węgierek i papierówek  
z mojego sadu nad Bugiem  
a może zimą  
gdy chociaż wszędzie biało  
legną się w mózgu  
najstraszniejsze myśli  
ale czy to ważne  
postaw piwo  
i odwiedź mnie jeszcze

nie ściskamy się na pożegnanie  
nigdy nie byliśmy sobie bliscy  
i nie wypominam mu też  
choć w kieszeni mam tylko trzy złote  
że to ja  
wykupiłem go z posterunku policji w Boca Raton  
i dołożyłem setkę do powrotnego biletu

*MISTERIUM LISTOPADOWE W OKNIE*

jest noc stoisz w oknie pada  
delikatny śnieg  
wiatr huśta się na furcie do ogrodu  
przechodzień  
ujrzał w oknie czeszącą włosy  
i znieruchomiał  
przez płot skaczą cienie  
w kącie pokoju  
wyje diabeł

zapalasz trzy świece  
i ustawiasz je w lichtarzach które  
ukradłeś w dzieciństwie  
z kościoła

modlisz się długo i żarliwie

o północy drzwi otwierasz i wchodzi  
wszystkie twoje kobiety  
i te ze snów o wielkiej  
dozgonnej miłości

przypominasz sobie ich imiona  
kolor włosów  
i oczu  
i jak wymawiały słowo Kocham

to z nimi byłeś w Kazimierzu i Jerozolimie  
na Manhattanie i w Zalutyniu  
w ich ramionach umrzeć pragnąłeś

uśmiechają się drwiąco  
a ta którą najbardziej kochałeś  
daj spokój - mów  
nic nie pamiętam  
i nie chce  
żebyś jej cokolwiek przypomniał z tej miłości  
niepotrzebnie ją pielęgnujesz  
doskwiera tylko  
twojemu sercu  
pęknie jeśli natychmiast  
nie odejdziesz od okna

**BĄDŹCIE PEWNI**

wczoraj rozmawiałem z Bogiem

jest mężczyzną w sile wieku  
i przystępnym  
w przeciwieństwie do jego starych i łysych  
sekretarzy

ci bez przerwy mnie strofowali  
poruszaj tylko zasadnicze kwestie  
nie narzekaj  
bo ON nie czuje się najlepiej  
cierpi  
jeśli ktoś mu wypomina  
nieszczęścia i biedę  
ma czterdzieści miliardów lat  
i niezliczoną ilość  
problemów do rozwikłania  
choćby dylemat  
gdzie w przyszłości ulokować ziemian  
pod warunkiem że  
zasłużą na przeniesienie

wiedział wszystko  
kto zabił Bartosza Sęczka z Zalesia  
okradł babcię Michalinę  
w środowe południe  
w maju pięćdziesiątego siódmego roku



na targu przy ulicy Janowskiej  
gdy kupowała kurę  
na rosół dla wnuków  
i gminę w Sworach  
w czasie krótkiej  
lipcowej nocy  
i dlaczego przez cały wczorajszy wieczór  
bardzo płakała Tomaszewicz Maria  
i dlaczego się powiesił  
sąsiad sołtysa Franka  
kto zabił bezdomnego kota  
porzucił małego Adasia  
żebrakowi podarował grosik  
który z polityków sprowadzi na nas nędzę  
i wywoła najstraszliwszą w dziejach wojnę

odprowadził mnie w południe  
sitnickim gościńcem  
aż za las  
i sad Sidoruków  
na piaszczysty pagórek obsadzony  
wysmukłymi tujami

tam nieoczekiwanie  
przyznał się że i jemu  
zdarzają się pomyłki

to dlatego  
nie dał szansy Markowi

nie wybaczył Lidii  
nie dostrzegł w porę małej Justysi  
a zimą  
zapomniał o mnie  
i o staruszce z podlubelskiej wsi

nic się jednak przed nim nie ukryje  
bądźcie pewni

ukarze niegodne  
i myśli  
i czyny

nagrodzi miłosierne i zacne

## NIC Z NAS

do rana czytałem Broniewskiego  
Mazowsze Przyływ  
i inne wiersze o rozpaczy  
piłem dark whisky tęskniłem  
nie wiedząc do kogo  
dlaczego  
i za czym  
wspominałem miejsca w których kiedyś byłem  
szczęśliwy lub przypadkiem  
Nowy Jork i Kazimierz  
Sitnik Włodawę i Jerozolimę  
chodziłem po Madrycie i Prado  
piłem kawę z Augustynem  
w naddunajskiej kawiarni w Belgradzie  
a po północy  
przenieśliśmy się na Manhattan  
do Podlasiarki

to stąd dwa razy zadzwoniłem do Marii  
i dwa razy usłyszałem  
że jest jej przykro ale  
pokochać mnie już nie potrafi  
potem długo kłóciłem się z kimś w lustrze  
bo upierał się  
że jest tu celowo  
i na zawsze

wreszcie rozpląkałem się  
o szóstej  
gdy rozdzwoniły się parafialne dzwony  
triumfalnie jak co dzień

a może załkały

cóż przemijamy i przeminiemy dzisiaj  
jest już mnie mniej  
niż wczoraj  
i wkrótce psiakrew zostaniemy  
ledwie zapisem w metrykalnej księdze  
wywiozą nas w pole za miasto  
a tam  
cisza śmiertelna  
i pustka  
ni skowronka  
ni zająca  
i zamieszkamy w korzeniach  
świerków i trześni  
bo nic z nas  
nie nadaje się do sklonowania  
urodzeni za wcześnie  
z bagażem niepotrzebnych doświadczeń  
cali jesteśmy wadliwi genetycznie

## ZMORY

dzwonek do drzwi jest szósta rano  
za oknem gęsta grudniowa ciemność  
w sypialni przez sen  
coś do kogoś mówi żona  
pewnie śnią się jej jeszcze  
leśniańskie niedziele i mają  
i podróże ciuchcią  
na gapę  
bez celu  
do Białej

cóż niech marzy  
dzisiaj  
nie idzie do pracy

kto może jeszcze cokolwiek chcieć ode mnie  
u szyłku wieku  
w grudniu  
gdy wszystko wokół  
jest szare  
brudne  
i zdeptane  
jak ta na skwerku  
przed pomnikiem walecznych trawa

wstaje  
może wreszcie przywieźli  
paczkę z Ameryki od syna



a może to tylko żebrak  
tak wcześnie rozpoczął pracę  
przecież już wkrótce Wigilia  
dam mu trzy złote  
a on mi opłatek

a może to ta cholerna kostucha  
co przed tygodniem ścięła sąsiada  
wciąż nocuje na schodach

zerkam w okienko judasza  
czterech krzepkich mężczyzn  
krzywi gęby w uśmiechu  
na plecach białe jak lilia koszule  
wypchane kieszenie skrywają  
rewolwery i noże  
to o nich czytałem kiedyś w Kamieniu  
w opowiadaniu Andrzeja z Ludwina

to są zmory  
hipokryzja i zdrada  
pogarda i zawiść

tylko dlaczego chcą wejść do mnie  
ja ciągle wypatruję  
niebieskookiej nadziei

otwieram drzwi

na szczęście  
nawet mleczarza  
nikogo

**BIEGŁEM**

dzisiaj mogę ci już powiedzieć ja  
niedokształcony prostak spod Białej Podlaskiej  
przez całe życie  
biegłem

jednym mówiłem że uciekam  
przed smutkiem  
i biedą  
innym że ciągle  
ścigam szczęście

gdziekolwiek byłem  
to tylko  
przez chwilę

w Jerozolimie bo zbyt piękna  
na Manhattanie za potężny  
a San Francisco za bogato tam  
mógłbym być tylko  
żebrakiem

a szczęście cóż  
ulotne i płoche  
pomknęło już dalej  
i z innym

wiele się nauczyłem

lecz kiedy w sobotni wakacyjny ranek  
 jadę przez Polskę  
 do matki na Podlasie  
 a w radiu nadają koncerty fortepianowe  
 Szopena i Griega  
 zaczynam rozumieć dlaczego  
 przemykało niepostrzeżenie  
 obok

**BILANS ROKU**

koniec grudnia śnieg  
słucham Bethovena  
robię bilans roku  
ze zdumieniem odkrywam  
że kiedyś dłużej trwały tygodnie  
i ogarnia mnie wstyd  
i żal  
bo znów  
nie starczyło mi odwagi  
ażeby wyznać  
jak bardzo cię kocham  
i pragnę

**BALLADA OSIEDŁOWA NA KONIEC WIEKU**

jest jak jest i raczej  
nie ma się czym chwalić  
dni jak obłoki pierzchają  
coraz trudniej  
za nimi nadążyć

ale Mańkowi z siódmego  
jest jeszcze gorzej  
nic nie spełniło się z jego marzeń

psa nawet nie ma

i pije  
do świtu pije z księżycem  
i śpiewa

gwiazdom i sobie

tęskne piosenki

że czekała

że z miłości umarła

że kiedy był w świecie

pokochał pewną Irlandkę

lecz głupi

niepotrzebnie wrócił

do tej pogańskiej

kartoflano-żytniej krainy

jest jak jest

lata spalają się jak na ściernisku słoma

a ludzie

jak zetlałe zapałki



**NIEOPATRZNIE**

nieopatrznie  
spojrzałem za siebie

nie powiem co ujrzałem  
bardzo byś się wstydził  
za mnie

na szczęście  
Bóg wybacza  
a ludzie zapominają

i zapomną  
o tobie  
o niej  
i o mnie

## PRZEDMIOTY

nie wiem po co  
je gromadziłem

nieprzydatne byłyby  
nawet faraonowi  
a co dopiero mnie  
wiejskiemu głupkowi  
z Krasnej

i pije  
do święta pije z białym  
i śpiewa  
gwiazdom i słońcu  
łaskawe piosenki  
że czekała  
że z miłości umarła  
że kiedy był w świecie  
pokochał pewną Irlandkę  
lecz głupi  
niepotrzebnie wrócił  
do tej pogańskiej  
kartoflano-żytniej krainy  
jest jak jest  
lata spalają się jak na śmietniku słoma  
a ludzie  
jak żółte zapalki

## ZDARZENIE

zdarzenie jest z rodzaju banalnych Augustynie  
już ci na żaden list nie odpiszę

wiozą mnie mercedesem  
sitnickim gościńcem

mówią że do raję

tylko dlaczego  
w sosnowej skrzynce

## POWÓDŹ

Wczoraj nocą  
utonął  
w Krznie księżyc

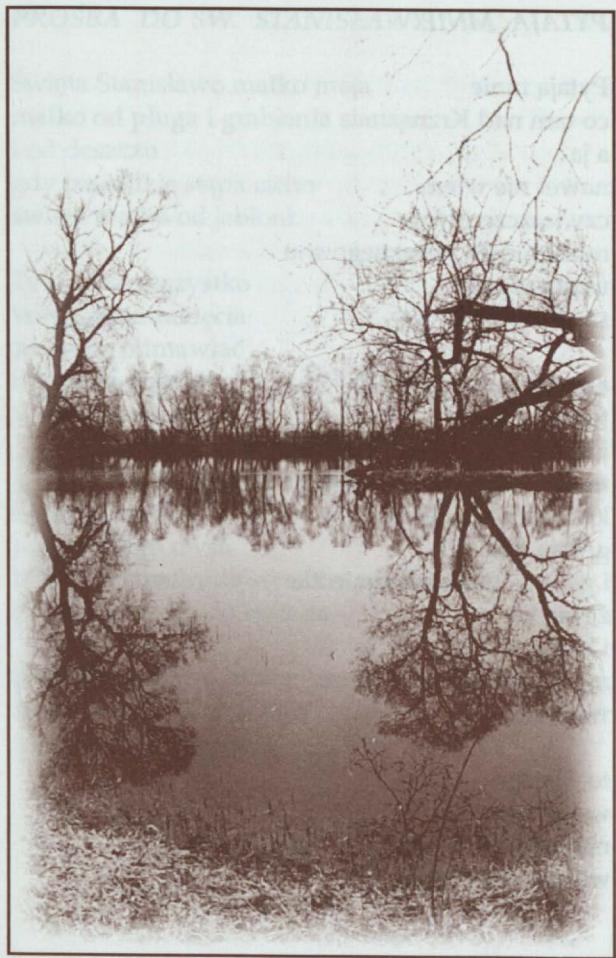
na pomoc przybył  
Wielki Wóz

Zbiegły się gwiazdy  
nachyliły gałęzie  
olszyn i jarzębin  
a trzciny  
uplotły sieć

nie pomogło

rozpacz poszła po niebie  
pokryło się chmurami  
zapłakało  
drabinę utkało  
z błyskawic

nad ranem  
wezbrały wody Krzny





**PYTAJĄ MNIE**

Pytają mnie  
co tam nad Krzną  
a ja  
nawet nie wiem  
czy jeszcze płynie  
może już do wiecznego snu  
ukołysały ją  
siwe topole

a może tamtych topól  
też już nie ma  
i ludzi  
może już nie nadrzeczne  
lecz niebiańskie  
grabiają łąki  
i pewnie mówią o mnie źle  
że się ich  
i bajek  
modlitw i zaklęć  
wyparłem

to dlatego  
wciąż bez celu  
nieprzytomny i ślepy  
wokół siebie krążę

## PROŚBA DO ŚW. STANISŁAWY

Święta Stanisławo matko moja  
matko od pługą i grabienia siana  
i od deszczu

gdy po sadzie stąpa cicho  
święta matko od jabłoni

Ty umiesz wszystko  
Wiesz jakie zaklęcia  
za broną odmawiać  
by zboża wyrosły  
wysokie jak ołtarz

Ty z gruszą na miedzy rozmawiasz  
i z jeziorem  
sepleniącego owsa  
ty nawet strachy ze strzechy przekonasz  
by wyniosły się do sąsiada

Święta Stanisławo pełna troski  
nie umiejąca się podpisać  
zawsze mnie prowadź

**PRZEKONANIE**

jeszcze kiedyś obudzę się wiosną o świcie  
w rodzinnym domu  
w szparze pomiędzy belkami  
szpaki będą budować gniazdo  
a ja pobiegnę boso przez sad  
na spotkanie wracającej skądś matki  
i wszystko będzie jak dawniej  
młode jasne i piękne

*Nowy Jork, maj 94*

## LOS

Znów  
śnił mi się Henek  
harmonista z rodzinnej wioski  
i ten wczesnojesienny  
święteczny dzień  
słoneczny ciepły  
gdy zaraz po sumie  
sfrunął z wieży kościoła

prosto do nieba  
mówili ludzie  
nazajutrz jednak  
zakapali go na skraju cmentarza  
pod płótem  
obok nie znanego z nazwiska  
pastucha przybłądy  
jeszcze sprzed wielkiej wojny

## MIEJSCE URODZENIA

A kiedy przeczytasz już większość książek  
nauczysz się różnych języków  
i przemierzysz pół świata  
któregoś dnia  
niespodziewanie  
któs nagle  
zatrzyma cię na schodach  
niepotrzebnie powie

wtedy zrozumiesz  
warte zapamiętania jest tylko  
miejsce urodzenia  
matka ucząca składania liter  
śliwkowa droga  
do kościoła i szkoły  
a powtórzenia tylko  
jeden świt  
jedna noc  
pierwsza miłość  
i pewien wieczór

*Nowy Jork, maj '94*



*MONOLOG GASTARBEITERA*

Byłem pomywaczem nocnym stróżem tragarzem  
w Haifie dźwigałem złom i pomarańcze  
pracowałem u Heinricha Martina Dawida  
Heinrich chciał płacić wódką  
Martin oddał policji  
a Dawid zanim przegnał  
czule mówił do mnie  
mój ty polish crazy

wieczorem chodziłem nad morze  
zimny wiatr znad wody  
przynosił zapach wiosennej burzy  
bzów z Podlasia  
i łąki  
widziałem falujące na wietrze zboża  
na świętym wzgórzu w Jaffie  
do świtu modliłem się do Jahwe  
o pieniądze na powrót i szczęście

pojechałem jednak dalej a potem  
jeszcze dalej  
poznałem wiele portów byłem głodny  
nocowałem na plażach  
pod zimnymi gwiazdami  
ścigano mnie  
kryłem się w zakamarkach  
dworców i świata

uciekałem przed samym sobą

teraz jestem pięć tysięcy  
i 953 dni od ciebie  
odarty ze złudzeń  
bez powrotnego biletu  
zaczyna się jesień  
idę śródleśną drogą  
piaszczystą cichą  
jakby z obrazów Chełmońskiego  
lecz nie ma domu na skraju sosnowego lasu

*Jacksonville, sierpień 1992*

## Z ŻYCIORYSU

Bóg do którego modliłem się w dzieciństwie  
miał długą siwą brodę  
i mieszkał w chmurach

na swoje urodziny przynosił mi buty  
albo nowe ubranko  
a ja mu za to  
wyśpiewywałem w stajence  
najwspanialsze pieśni świata

i nie gniewał się gdy w słoneczne niedziele  
uciekałem z kolegami ze mszy  
nad Krznię  
w łąki

w młodości nieoczekiwanie  
stał się daleki i obcy  
wreszcie zapomniałem o Jego istnieniu  
a zresztą mówiono nam że  
był to tylko wymysł

w wakacje nieśmiało  
przypomniał mi o Nim ojciec  
i sygnaturka cichym ciepłym zmierzchem  
wzywająca na nieszpór

zawsze jednak nadchodził

beztroski młody ranek

dzisiaj kiedy dni bez przyszłości  
i puste noce otaczają mnie  
betonową ścianą  
coraz częściej przychodzi do mnie  
i modlimy się razem

za biednych i upokorzonych  
za tych co ciągle czekają  
za nieszczęśliwych  
co stracili nadzieję i wiarę  
za swoją podlaską żytnią Ojczyznę  
za utrudzonych na niej



## SPIS TREŚCI

Po latach w rodzinnym domu .....	5
Sceny z dzieciństwa .....	6
Droga .....	14
Wspomnienie .....	17
Wieś w której się urodziłem .....	19
Przemijanie .....	20
Tam .....	21
List z przeszłości .....	23
Żal .....	24
Kiedy przymykam oczy .....	26
Byłem szczęśliwy .....	27
Wrzesień 64 .....	29
Pamiętasz była jesień .....	30
Pożegnanie z miłością .....	32
Ostatnie wakacje .....	33
Przyjedziesz do Leśnej Podlaskiej .....	36
Jadąc przez Podlasie .....	38
Chwila .....	40
Pliszka .....	41
Magiczny wieczór .....	42
Noc w sadzie .....	43
Stałem w oknie .....	44
Nad Krzną .....	45
Prośba .....	46
Dan Panorama .....	47



Ściana płaczu .....	48
Zobaczyć miejsca .....	49
Spokojnie moje serce .....	50
Podróż do Miami .....	52
Liberty .....	56
Któregoś dnia .....	57
Spojrzałem w okno .....	59
Uroczysko .....	60
W drodze powrotnej z Krasnej .....	65
Misterium listopadowe w oknie .....	68
Bądźcie pewni .....	70
Nic z nas .....	73
Zmory .....	75
Biegłem .....	77
Bilans roku .....	79
Ballada osiedlowa na koniec wieku .....	80
Nieopatrznie .....	81
Przedmioty .....	82
Zdarzenie .....	83
Powódź .....	84
Pytają mnie .....	86
Prośba do Św. Stanisławy .....	87
Przekonanie .....	88
Los .....	89
Miejsce urodzenia .....	90
Monolog Gastarbeiters .....	91
Z życiorysu .....	93

XIII B  
—  
Koz



**Henryk J. Kozak, poeta, prozaik, ur. w 1945 r. w Krasnej na Podlasiu. Dzieciństwo i młodość spędził w Sitniku k. Białej Podlaskiej. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej oraz Wydział Historii UMCS w Lublinie. Jest laureatem Nagrody im. Józefa Czechowicza oraz wielu innych przeglądów i konkursów literackich. Wydał trzy powieści i siedem zbiorów wierszy, między innymi: CORAZ CIĘSZE LATA (1985), PODRÓŻ DO MIAMI (1995), MIEJSCE URODZENIA. LOS (1997). Jego wiersze i proza tłumaczone były na języki obce.**

ISBN 83-916034-0-7